

Pamiętka

JUSTYNA LEŚNIEWICZ



*To była nasza historia
Tak pięknie skończyć się mogła
Verba, Młode wilki 8 – Nasza historia*

ONI, OSIEMNAŚCIE LAT WCZEŚNIEJ

Siarczysty mróz szczypał w policzki, a śnieg rozkosznie skrzypiał pod butami. Stałam na szczycie góry śmierci, skupiając na sobie spojrzenia wszystkich kolegów i koleżanek ze szkoły.

– Majka, nie peniaj, tylko zjeżdżaj! – Usłyszałam nawoływania z dołu.

Cwaniacy, którzy już zjechali, myślą, że są lepsi od tych, których obleciał strach. A ja właśnie byłam przerażona. Góra śmierci to nie byle co! Jest naprawdę stroma i można się na niej wywalić. Kiedyś Joasia złamała tu rękę, bo tak niefortunnie upadła, że całym ciężarem ciała wsparła się na dłoni. Długo chodziła w gipsie, ale miała w sobie wiele odwagi, bo kolejnej zimy bez wahania znowu zjeżdżała z tej przeklętej góry.

– Boi się! Patrzcie, jaka przestraszona! – wykrzykiwał Mariusz z równoległej klasy.

Jego rechot od razu podłapała reszta, śmiejąc się w głos i krzycząc, że jestem „strachliwa buła”. Przysiadłam na sankach, chcąc im pokazać, że mam w sobie więcej odwagi, niż przypuszczają, choć serce waliło mi ze strachu i nie miałam pojęcia, dlaczego dałam się namówić na tę przygodę. Mimo że z dołu górka nie wydawała się taka straszna, to jednak tu, na górze, wszystko nabierało innej perspektywy.

– Przyznaj, że nie dasz rady! Jesteś słabeuszem! – pokrzykiwał Mariusz. – Jesteś słab... – Nie zdążył dokończyć słowa, bo rozpedzona śnieżka trafiła go prosto w czoło.

Spojrzałam w kierunku, z którego nadleciała kulka, i dostrzegłam Klaudiusza Szymańskiego, uśmiechającego się do mnie półgębkiem. Puścił mi oczko i podszedł bliżej. Był starszy ode mnie o rok. Niedawno wprowadził się do sąsiedniego bloku. Zawsze samotny, trochę wycofany. W szkole trzymał się tylko z Igorem Jaworskim, na którego wszyscy mówili Jawor. Igor opierał się teraz o drzewo, a ręce miał założone na piersi.

– Bardzo ci dokuczali? – wyszeptał Klaudiusz.

Na dole niezniechęcony Mariusz zaczął śpiewać *Zakochana para...* Jednak uciszył się, gdy tylko pojawił się przy nim Jawor i tym razem to on przywalił dzieciakowi śnieżką w twarz. Znokautowany, krzyknął do reszty, że pora się zwijać, a chwilę później mogliśmy już obserwować ich oddalające się sylwetki.

– Jak chcesz zjechać, to mogę z tobą. – Chłopak przykucnął obok mnie, uśmiechając się promiennie.

Skinęłam tylko głową, odrobinę skrzępowana obecnością starszego chłopca. Onieśmielał mnie, a jego wzrok sprawiał, że drżały mi dłonie. Usiadł na sankach i popchnął mnie de-

likatnie do przodu, tak że znalazłam się między jego udami. Przytrzymał mnie w pasie i zapytał, czy jestem gotowa. Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć, jednocześnie przytłoczona jego obecnością i przerażona górą śmierci. Klaudiusz odepchnął się stopami i już po chwili mknęliśmy w dół. Na nasze nieszczęście rozpędzone sanki nie zatrzymały się w porę, choć chłopak usiłował je wyhamować. Z impetem uderzyliśmy w zaspę śnieżną i wpadliśmy w zimny puch. Klaudiusz od razu zerwał się na równe nogi, ściągnął ze mnie sanki i odsunął mi mokre włosy z twarzy. Usiłował poprawić także czapkę, która zsunęła się na jeden bok. Musiałam wyglądać jak siedem nieszczęść.

– Nic ci się nie stało? – dopytywał zatroskanym głosem.

Może wydawać się to dziwne i niedorzeczne... jednak właśnie wtedy zakochałam się w nim bez reszty. Mając zaledwie jedenaście lat, byłam przekonana, że ten chłopak kiedyś zostanie moim mężem. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, jak bardzo życie zweryfikuje moje plany.

ONA, TERAZ

Po długim i męczącym dniu w końcu mogłam się odprężyć i pobyć sama ze sobą w kompletnej ciszy. Po szybkim prysznicu okryłam się puszystym szlafrokiem, zasiadłam przed telewizorem i włączyłam ulubiony serial. Przyjemne ciepło kubka wypełnionego po brzegi gorącą czekoladą ogrzewało moje dłonie. Chyba właśnie tu, na kanapie przed telewizorem, bez makijażu i sztywnego urzędowego uniformu, czułam się najlepiej. Spokój nie trwał jednak zbyt długo, szybko został przerwany dźwiękiem telefonu. Zerknęłam na ekran, na którym jaśniała twarz Weroniki, nie miałam jednak ochoty na pogaduszki z przyjaciółką. Czasami lubiłam się zaszyć, odciąć od wszystkiego, pobyć w swoim towarzystwie. Przez takie właśnie zachowanie z kręgu dawnych przyjaciół została tylko Wera. Jako jedyna rozumiała

moje milczenie, wiedziała, że bywam trudna i czasami potrzebuję samotności. Była moim ekstrawertykiem, bo podobno każdy introwertyk musi takiego mieć. Dziś jednak nie odpuszczała, dzwoniła raz po raz... W końcu zdecydowałam się wyciszyć telefon.

Delektowałam się stygnącym już napojem, kiedy ktoś uparcie i nieustępliwie zaczął walić w drzwi wejściowe. Od razu wiedziałam, że to Weronika, nie było nikogo innego, kto z taką zawziętością chciałby się przebić przez moją skorupę.

– Jak nie otworzysz, wyważę te pieprzone drzwi!!! – Ryk przyjaciółki odbijał się echem po klatce schodowej.

Niechętnie zwlekłam się z kanapy, żeby wpuścić ją do środka, nie chciałam, aby ktokolwiek z sąsiadów usłyszał krzyki... Choć z pewnością już wścibska babcia z naprzeciwka spoglądała przez wizjer.

– Wiem, że tam jesteś, i wiem, że jesteś sama. Liczę do trzech! – Przyjaciółka zabrzmiała jak wkurzona matka.

Uśmiechnęłam się mimowolnie pod nosem i odkrzyknęłam, że już idę. Po chwili przekręciłam zamek i wpuściłam do mieszkania wkurzoną, niebieskowłosą burzę. Przez jej zachowanie i sposób bycia nazywałam przyjaciółkę Burza, bo była niezwykle gwałtowna i charyzmatyczna.

– Myślałaś, że pozwolę ci tu dziś siedzieć w samotności?
– Nachyliła się, cmokając mnie przelotnie w policzek.

– Taką właśnie miałam nadzieję – wymamrotałam pod nosem.

– Kobieto, dziś są twoje dwudzieste dziewiąte urodziny, trzeba to uczcić. Ostatni rok, kiedy masz dwójkę z przodu.

– No i właśnie miałam zamiar je celebrować ulubionym serialem, może książką i winem.

Wera spojrzała na mnie spod przymkniętych powiek, świdrujące spojrzenie jej oliwkowych oczu miało mnie przestraszyć, choć tak naprawdę jedynie rozbawiło. Uśmiechnęłam się do niej, a już po chwili roześmiałam w głos.

– Wiesz, że nie odpuszczę? – zapytała przyjaciółka, przerzucając niebieskie pasma włosów na jedno ramię.

– Domyślam się – westchnęłam cicho. – Jaki masz plan?

– Ubierzesz się i idziemy do Irysa. Dominika załatwiła wejściówki na występ jakiegoś didżeja.

– Wiesz, że nie znoszę muzyki klubowej, ścisłu, tłumów.

– Staralam się protestować, ale wzrok przyjaciółki zdawał się wymawiać nieme „proszę”.

– Nie daj się prosić, to twoje święto. W dodatku będzie Domi z Olkiem i Dorianem...

– Mogłaś od razu powiedzieć, że o niego chodzi. Będę przy was jak piąte koło u wozu.

– No już, nie marudź, idź się ogarnij, a potem ułożę ci włosy.

Weronika zaklaskała w dłonie, jakby chciała przegonić niesforne dziecko i zmusić je do wykonania jej poleceń. Poddałam się temu i przesłam do sypialni w poszukiwaniu odpowiedniego stroju.

Moje urodziny były dla Werki pretekstem, żeby po raz kolejny spotkać się z Dorianem – znajomi nazywali chłopaka Ink, od tuszu, którym przyozdobiona była większość jego ciała – właścicielem studia tatuażu i jednym z lepszych tatuatorów w mieście. Poznali się podczas robienia dziary na plecach Wery. Umawiali się ze sobą od dawna, potem zrywali, żeby po raz kolejny się zejść i znów rozstać po następnej burzliwej awanturze. Nie rozumiałam ich relacji, z boku wyglądała na toksyczną i wręcz destrukcyjną, a mimo to ciągnęło

ich do siebie jak nikogo innego. Nie wiem, czy kiedyś była im pisana romantyczna miłość, czy ich uczucie musiało tylko płonąć gorącym seksem, o którym na moje nieszczęście przyjaciółka opowiadała bez krępacji. Dominika, współpracownica Wery, twierdziła, że muszą się dotrzeć, a ja się bałam, że ta relacja ich wyniszczy. Zbyt wiele było ognia w każdym z nich, żeby któreś dało się ugasić.

Stałam przed szafą, starając się skupić myśli na tym, co powinnam włożyć. Zdecydowałam się na prostą sukienkę z dekoltem w kształcie litery V. Do tego postawiłam na ulubione czerwone szpilki, które zawsze dodawały mi pewności siebie. Przez dress code w pracy byłam zmuszona chodzić tylko w czarnych klasycznych czółenkach – za to dziś mogłam zaszaleć. Wyszykowana, ruszyłam do salonu, żeby zmierzyć się z krytycznym spojrzeniem Werki. Dla niej moje stroje zawsze były zbyt zachowawcze, sama preferowała ekscentryczny wygląd. Stałam przed przyjaciółką, a ta zmierzyla mnie wzrokiem od stóp do głów.

– No, nie najgorzej wyglądasz, szpilki dodają ci charakteru. Podłączyłam już lokówkę, zrobię ci delikatne fale. Będziesz piękna i romantyczna. – Puściła mi oczko i wskazała głową, żebym ruszyła w stronę łazienki.

– Makijaż zrobię sobie sama – zastrzegłam od razu, wiedząc, że Weronika potrafi z nim przesadzić.

Dziewczyna niechętnie przytaknęła i wzięła się do układania fryzury. W pełnym skupieniu przeczesywała kolejne pasma włosów, a fale zaczynały nabierać pożądanego uroku.

– Musisz mnie dziś przypilnować, gwiazdo – powiedziała, nie odrywając wzroku od wykonywanych czynności.

– Jak niby mam cię upilnować?

– Choćby się waliło i paliło, wracam z tobą do domu i idę

grzecznie spać.

– Jasne, jeśli twoje ciało będzie chciało iść do Doriana, to nawet trzęsienie ziemi i atak kosmitów cię nie powstrzymają – prychnęłam.

– Oj, ty człowieku małej wiary, kiedyś uda mi się mu oprzeć... prawda? – zapytała niepewnie, śmiesznie marszcząc nos.

– Jasne, gdy znajdziesz sobie normalnego faceta i założysz rodzinę.

– Czyli nigdy – skwitowała.

Kto jak kto, ale Wera była jedną z tych kobiet, które za żadne skarby świata nie chciały dać się usidlić, zamknąć w czterech ścianach i sprowadzić do roli kury domowej. Za nic nie dała się przekonać, że coraz mniej jest takich małżeństw, a współczesne pary nie zamykają się nawzajem w złoty klatkach. Zawsze twierdziła, że życie jest za piękne, żeby męczyć się z jednym chłopem pierdzącym w fotel i – nie daj Bóg – jeszcze z jego mamuszką. A kiedy usiłowałam ją przekonać, że naprawdę nie tak musi wyglądać małżeństwo, odbijała piłeczkę w moją stronę, pytając, gdzie w takim razie jest mój książę z bajki.

Kiedy moje włosy zostały ułożone, podkreśliłam oczy delikatnym makijażem i ruszyłyśmy do wyjścia. Przed blokiem już czekała taksówka zamówiona wcześniej przez przyjaciółkę. Wgramoliłyśmy się na siedzenia, po czym podałam kierowcy adres. Wieczór należał do niezwykle ciepłych. Choć był dopiero początek czerwca, w powietrzu dało się wyczuć nadchodzące lato. Było dopiero po dwudziestej pierwszej, w Warszawie właśnie budziło się nocne życie, kluby zaczynały się napełniać głodnymi rozrywki ludźmi. Zerknęłam na przyjaciółkę, która starała się zrobić sobie idealne selfie.

Wykrzywiała dzióbek w każdą stronę i przerzucała włosy z lewej na prawą, żeby jak najkorzystniej wypaść. W końcu chyba udało jej się osiągnąć oczekiwany efekt, bo opuściła telefon i wydawało się, że publikuje zdjęcie w social mediach.

– Pamiętaj, że masz mnie dziś pilnować – wyszeptwała, rozciągając wargi w uśmiechu.

– Nie oczekuj ode mnie rzeczy niemożliwych. Do krzesła cię nie przywiążę i kuli u nogi ci nie założę.

– Myślę, że przywiązanie do krzesła mogłoby nas tylko nakręcić, a i kula u nogi by nie przeszkadzała. – Puściła mi oczko.

Roześmiałam się. Z jednej strony rozumiałam, że Wera nie chce po raz kolejny pokazać, jak Dorian na nią działa. Jednak z drugiej strony ona kręciła go w równym stopniu, między tą dwójką kipiało od napiętności i choć oboje doskonale te emocje potrafili wykorzystać w łóżku, nie dane im było się dogadać, aby stworzyć prawdziwy związek.

Podjechałyśmy w umówione miejsce. Przed wejściem czekali już na nas Dorian, Dominika i Olek. Wera mocniej ścisnęła mnie za ramię i wyszeptwała:

– Spójrz tylko, jak on wygląda, no palce lizać.

– Uspokój się, miałaś dziś być cnotliwa. – Roześmiałam się, bo zaczął udzielać mi się jej dobry nastrój.

Musiałam jednak przyznać przyjaciółce rację, Dorian wyglądał pociągająco. Kruczoczarne włosy ułożone na prawą stronę, przenikające orzechowe spojrzenie. W dodatku był ubrany w białą koszulkę, która idealnie kontrastowała z jego wytatuowanymi ramionami i szyją. Było na czym zawiesić oko i nie dziwiłam się Weronice, że nie potrafi mu się oprzeć.

– Dobry wieczór, pięknym paniom – przywitał nas Dorian jako pierwszy.

– Daruj sobie – prychnęła Wera, podchodząc najpierw do Domi i Olka.

– Zaczyna się – wymamrotałam pod nosem, mając nadzieję, że nikt mnie nie usłyszy.

– Nic się nie zaczyna, ja ją jeszcze kiedyś utemperuję – wyszeptał do mnie Ink, jednak na tyle głośno, żeby pozostali też usłyszeli.

– Temperować to możesz sobie ołówek – odcięła się Wera, mierząc chłopaka wściekłym wzrokiem.

Wpatrywali się w siebie z taką intensywnością, że czekałam tylko, kiedy polecą iskry. Na szczęście Olek zmateriałizował się pomiędzy nimi, wziął Werę pod ramię i poprowadził w stronę wejścia. Chłopcy przywitali się ze znajomymi ochroniarzami, Dorian stanął przy jednym z barczystych mężczyzn, by chwilę z nim porozmawiać. My za to ruszyliśmy do klubu. Od razu w uszy uderzyła mnie zbyt głośna muzyka, przeszkadzał mi tłum ludzi na parkiecie i zapach unoszący się w powietrzu. W takich miejscach przeszkadzało mi wszystko i zaczynałam je akceptować dopiero po pierwszym drinku. Usiedliśmy w łóży, a Olek i Wera poszli po napoje dla nas.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – krzyknęła Dominika, nachylając się przez stolik.

– Dziękuję – odpowiedziałam, starając się przekrzyczeć muzykę.

Już w milczeniu oczekiwałyśmy na drinki, Domi w rytm muzyki kręciła głową, a ja modliłam się o to, by alkohol zaczął szybko działać i tym samym moja tolerancja klubów wzrosła. Na szczęście w końcu ujrzałam zmierzających w naszym kierunku Werę i Olka. Przyjaciółka od razu usiadła obok mnie i rozejrzała się niepewnie po tańczących ludziach.

– Gdzie Ink? – wyszeptala mi wprost do ucha, zebym mogla ja uslyszec.

Wzruszyłam jedynie ramionami, bo nie miałam zielonego pojęcia, gdzie mógł się podziać Dorian. Uniosłam do ust szklaneczkę z drinkiem i skosztowałam przyjemnie słodkiej mieszanki.

– A ty nie miałaś się dziś trzymać od niego z daleka? – zadrwiłam z przyjaciółki.

– Tak, miałam. Pieprzyć to, nie interesuje mnie, gdzie ani z kim podziewa się ten pajac.

– Mogłaś mi wziąć coś mocniejszego – skomentowałam, wskazując swoją szklanekę.

– Uwierz mi, to jest mocne, ale zrobione tak, że nie czujesz. – Uśmiechnęła się, dodając: – Pijemy dwa drinki i idziemy tańczyć?

– Góra trzy. Naprawdę, słabe to jak oranżada.

– Nie mów hop – skwitowała ze śmiechem.

Nagle obok nas pojawił się Dorian, przysiadł tak ciężko, że miałam wrażenie, jakby kanapa poddała się jego ciału. Od razu objął Werę ramieniem, a ta usilnie starała się wyswobodzić z uścisku. Po chwili jej odpuścił, położył jednak rękę na oparciu, a siedzieliśmy na tyle blisko, że bez problemu pstrykał mnie palcami w ucho.

– Zrób tak jeszcze raz, a połamię ci te wytatuowane patyczki! – krzyknęłam, nachylając się przez Werę.

– O, nasza kocica pokazała pazurki – zaśmiał się. – Zaczepiam cię, bo chciałem ci życzenia urodzinowe złożyć.

– To nie możesz jak człowiek? – Wybuchnęłam śmiechem, chyba procenty zaczynały działać.

– Co powiesz na urodzinowy taniec na zgodę? – zapytał,

a jego orzechowe oczy szklily się od dziwnej ekscytacji.

Wstałam i podałam mu dłoń, pozwalając poprowadzić się na parkiet, na plecach czułam wwiercające się we mnie spojrzenie Werki, mimo że doskonale wiedziała, że nigdy bym jej tego nie zrobiła, nie zajęłabym się facetem, do którego ona coś czuła... Choć oboje starali się wypierać te uczucia. Podrygiwaliśmy w tańcu, co jakiś czas przybliżając się do siebie i oddalając. Czułam się już wyluzowana i nie przeszkadzał mi klimat tego miejsca, zbyt głośna muzyka i mrugające światła, które drażniły wzrok.

– Napijemy się? – krzyknęłam do tanecznego partnera.

Skinął głową i poprowadził mnie do baru, kładąc dłoń w dole moich pleców. Od razu zrzuciłam jego rękę i zerknęłam w stronę parkietu, gdzie Wera wprowadziła tańczyła z jakimś nieznajomym facetem, ale nie spuszczała z nas wzroku. Machnęłam do niej, żeby ją przywołać. Od razu pociągnęła mężczyznę i chwilę później stali już obok nas. Dorian składał zamówienie dla naszej czwórki.

– Cześć, Robson jestem. – Mężczyzna podał mi rękę, drugą nadal obejmując Weronikę. – Pracuję z Inkiem.

Już miałam podać mu dłoń na przywitanie, kiedy rozbrzmiał wkurzony i nieznoszący sprzeciwu głos Doriana:

– Rob, albo zabierzesz tę łapę z mojej kobiety, albo ci ją upierdole.

Chłopak wyglądał na wkurzonego, jednak szybko wykonał polecenie i usunął dłoń z pleców Weroniki. Uśmiechnął się półgębkiem, najwidoczniej świadomy relacji łączącej Inka i Werkę.

– A niby od kiedy jestem twoją kobietą? – obruszyła się dziewczyna.

– Odkąd pieprzyłem cię w każdej możliwej pozycji – odparł.

Między nimi kipiało od złości i pożądania. Mierzyli się spojrzeniami, ciężko dysząc, oliwkowe dotąd oczy przyjaciółki przybrały ciemniejszy kolor, a w spojrzeniu Inka można było dostrzec żar. Stałam między nimi, chcąc załagodzić sytuację.

– Bierzesz te nasze drinki? – zwróciłam się do Doriana.

Mężczyzna wciągnął powietrze i ścisnął nasadę nosa.

– Ta kobieta mnie wykończy – wymamrotał, odwracając się do barmana, i odebrał zamówione napoje.

– Chyba ty mnie! Rościsz sobie prawa do mojego ciała, duszy i czego, kurwa, jeszcze? – nakręcała się Wera.

– Do twoich tatuaży, można powiedzieć, że są objęte moimi prawami autorskimi. – Uśmiechnął się, szczerząc zęby.

– Pieprz się – warknęła dziewczyna.

– Chętnie.

I po raz kolejny walczyli na spojrzenia. Niewiele myśląc, wychyliłam drinka zamówionego przed Doriana i pociągnęłam mężczyznę z powrotem na parkiet. Alkohol dopiero po chwili zaczął palić w mnie w przełyku, był znacznie mocniejszy od tego, który wcześniej zamówiła Wera. Coraz śmielej tańczyłam, tym razem z Robsonem, bo w niewyjaśnionych okolicznościach Ink z Werą zniknęli gdzieś w tłumie – albo w toalecie. Teraz mało mnie to obchodziło. Czułam dłonie Roba na swoim ciele, kręciłam tyłkiem, pozwalając sobie na totalny luz. Zazwyczaj poważna pani z bankowego okienka, dziś mogła puścić hamulce.

– Chcę się czegoś napić – ryknęłam do ucha mężczyźnie.

Skinął głową i ruszyliśmy w stronę baru. W klubie było

coraz więcej ludzi. Panował taki ścisk, że ledwo udało nam się dopchać do wysokich krzeseł, i to tylko dlatego, że jakichś dwóch mężczyzn właśnie z nich zeszło. Usiadłam i zamówiłam napój, tym razem postawiłam na coś słabszego i słodkiego. Robson stanął za mną i zbyt nachalnie masował mi ramiona.

– Hej, nie pozwalaj sobie za dużo. – Uśmiechnęłam się.

Od razu zabrał dłonie i nachylił się, żeby sięgnąć po swój napój. Tuż przy mojej twarzy znalazło się jego wytatuowane przedramię, finyzyjne wzory, których znaczenia mój zamknięty alkoholem umysł nie mógł teraz rozróżnić.

– My się chyba znamy. – Do moich uszu dotarł głos jakiegoś mężczyzny.

Odwrociłam się w stronę, z której dobiegał, myśląc, że to jakiś tani chwyt na podryw. Moje spojrzenie zderzyło się z oczami koloru burzowej chmury, a serce fiknęło koziołka. Poczułam się od razu trzeźwa i starałam się zabrzmieć jak najbardziej naturalnie.

– Wątpię, myli mnie pan z kimś. – Odwróciłam się, licząc, że dawny znajomy odpuści.

– Jestem pewny, że z nikim cię nie mylę. – Nie ustępował.

Ja już jednak nie spojrzałam w jego stronę, wstałam z miejsca i ostentacyjnie pociągnęłam Robsona z powrotem na parkiet. Doskonale znałam faceta, który mnie zaczepił. Był moją przeszłością, marą, snem, o którym pragnęłam zapomnieć. Na szczęście mężczyzna został pociągnięty w drugą stronę przez swoich znajomych i tylko jeszcze na ułamek sekundy nasze spojrzenia się spotkały. W jego oczach dostrzegłam ból, niezrozumienie... On w moich mógł z pewnością dostrzec tylko pustkę. Tańczyłam, ocierając się bio-

drami o Roba, czułam jego zbyt śmiały dotyk. Sama nie wiem, kiedy się nachylił i złożył pocałunek na moich ustach. Poddałam się temu, myśląc, że to pozwoli mi zapomnieć. Włożyłam palce we włosy mężczyzny i pogłębiłam pocałunek. W jednej chwili zrobiło mi się zbyt gorąco, w głowie zaczęło szumieć i jedyne, czego pragnęłam, to odetchnąć świeżym powietrzem.

– Wyjdziemy na zewnątrz? – wykrzyczałam przy uchu Robsona.

Skinął głową, złapał mnie za dłoń i pociągnął w stronę wyjścia. Po chwili czułam już przyjemny nocny chłód. Owiewał moje rozgrzane ciało i przynosił ukojenie. Oparłam się o mur i wygrzebałam telefon, który w czasie tańca ukryłam w biustonoszu. Wybrałam numer Werki i czekałam, aż odbierze. Zgłosiła się po kilku sygnałach, dałam jej znać, że stoję przed wejściem i czekam na nią.

– Fajna skrytka – skomentował Robson.

– Jak ty właściwie masz na imię? – zapytałam, ignorując jego słowa.

– Robert, ale, błagam, nie mów tak do mnie. Nigdy.

– O, Robuś – zaśmiałam się. – Słodko!

– Nie, błagam, tylko nie to. – Starał się brzmieć na wkurzonego, ale dało się usłyszeć w jego głosie nutkę rozbawienia.

Po drugiej stronie wejścia stała grupka kolesi, a wśród nich mężczyzna z przeszłości. Jego niebieskie oczy wwierały się we mnie, w duchu modliłam się, żeby do mnie nie podchodził. Na szczęście ktoś go pociągnął i weszli z powrotem do klubu. Poczulałam dreszcze na całym ciele, nie wiedziałam, czy to przez chłód, czy przez powrót wspomnień... Robert musiał dostrzec, że marznę, bo podał mi moją ramoneskę. Przy-

jęłam kurtkę z wdzięcznością i okryłam ramiona. Po chwili dołączyła do nas Wera z Dorianem. Wyglądali, jakby przebiegli maraton, nie chciałam wiedzieć, czy to wynik dobrego seksu, czy raczej intensywnego tańca. Zmroziłam przyjaciółkę karcącym spojrzeniem i powiedziałam:

– Masz zamiar wrócić ze mną do domu?

– No przecież cię nie zostawię samej. Przywlekłam twój żaloszny tyłek na tę imprezę, to i go stąd zabiorę.

– Myślałam, że wracasz z Dorianem? – Zmrużyłam oczy, przeskakując spojrzeniem między dwójką znajomych.

– Możesz wrócić z Inkiem, ja zajmę się twoją przyjaciółką – wtrącił Robson.

Weronika nie kryła zaskoczenia, wykrzywiła się, ale już po chwili rozpromieniła w uśmiechu.

– To jesteśmy umówieni, ty wracasz z Robem – skwitowała.

– Mogę wrócić taksówką, sama, ale najpierw jeszcze trochę potańczę. – Odzyskałam stracony wcześniej humor i ruszyłam do wejścia.

Od progu ponownie uderzył mnie duszny klimat lokalu, na parkiecie ściśnięte ciała poruszały się w rytm granego utworu. Migające światła sprawiły, że na chwilę zakręciło mi się w głowie. Potrzebowałam się jednak wyluzować. Zapomnieć o przeszłości, która zmieniła moje życie o sto osiemdziesiąt stopni. Poczułam ręce Robsona na biodrach, złapałam jego dłoń i pociągnęłam kumpla do baru. Smakowałam jednego drinka po drugim, tańczyłam, starając się ignorować obecność dawnego znajomego. Wiedziałam, że mieszka gdzieś w Niemczech, wiedziałam o nim aż za dużo. Jednak do tej pory, przez te wszystkie lata, udało mi się go nie spotkać. Pomagał mi fakt, że niewiele wychodziłam ze znajo-

mymi. Ani w czasie studiów, ani tuż po nich. Oddałam się pracy, rodzinie – byłam sama ze swoim życiem i wszystkim wokół chciałam udowodnić, że potrafię wziąć swój los we własne ręce i iść, nie oglądając się za siebie.

Teraz czułam się wyjątkowo wyluzowana, w głowie przyjemnie mi szumiało, ręce Roberta były zbyt śmiałe. Staralam się go odpychać, ale on nie odpuszczał. Opacznie odbierał moje sygnały, w końcu zrezygnowałam z tańca i poszłam przysiąść w łoży. Dominika i Olek ulotnili się niemal od razu, gdy przyszlismy. Wera nie opuszczała Inka na krok, miałam jej pilnować, ale się nie dało, nie mogłam przecież trzymać ją za rączkę. Robson przykucnął między moimi udami i oparł się na nich łokciami.

– Chcesz już wracać do domu? Zamówić ci taksówkę? – Musiał mówić naprawdę głośno, żebym mogła go dosłyszeć.

– Jasne... ale, Rob, ja wracam do siebie, ty do siebie. Nie pójdę z tobą do łóżka. – Uśmiechnęłam się, machając mu palcem przed nosem. – Nie jestem jakaś pierwsza lepsza.

– Ależ, kwiatuszk, nawet nie pomyślałam, żeby wykorzystywać cię, gdy jesteś w takim stanie. Zraniłaś moje serduszko. – Złapał się teatralnie za pierś i pstryknął mnie w nos.

Ulżyło mi, w tym momencie wyglądał niezwykle uroczo i chłopięco, choć tatuaże na rękach burzyły obraz grzecznego mężczyzny. Uśmiechnęłam się do niego i poprosiłam, żeby zamówił mi transport. Robson wyszedł zadzwonić, a ja podparłam zmęczoną głowę na łokciach. Ostatnie, co pamiętam, to przyjemny męski głos, przerywany jakimś drugim męskim głosem.

Obudziłam się w swoim łóżku, przeciągnęłam się i poczułam, że głowę rozsadza mi tępy ból. Odrzuciłam kołdrę na bok i przysiadłam. Zbyt szybko się jednak podniosłam, przez co sypialnia zaczęła wirować. Starałam się skupić wzrok na oknie balkonowym. W końcu sytuacja się uspokoiła, a ja zerknęłam na strój, w którym spałam. Nadal miałam na sobie sukienkę, w której byłam w klubie. Związałam włosy gumką znaną na nocnej szafce i wyszłam do salonu z myślą, że powinnam szybko zażyć coś, co pomoże mi uporać się z kacem. Nie dotarłam jednak do kuchni, bo mój wzrok padł na narożną kanapę. Spało na niej dwóch facetów. Gorączkowo zaczęłam się zastanawiać, co wydarzyło się wczoraj, kiedy zupełnie urwał mi się film. Zaczęłam przeklinać się w myślach, bo jedyne, czego nie lubiłam, to tracić kontroli. Zdarzyło mi się to po raz drugi w życiu i po raz kolejny przyczyną tego stanu była ta sama osoba.

– Wstajemy, panowie! – ryknęłam i od razu pożałowałam, bo pulsujący ból przeszył moją czaszkę.

Pierwszy na równe nogi zerwał się Robert, popatrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Jak się czujesz? – zapytał jakby nigdy nic.

– Czemu tu śpisz? – Zbyłam jego pytanie swoim.

– Musiałem się tobą zająć. – Wzruszył ramionami.

– A on? – Wskazałam na błąd z przeszłości.

– Też chciał się tobą zająć, ale nie mogłem go zostawić samego. Nie wiem, co to za typ. – Odwrócił się i potrząsnął drugim mężczyzną. – Ej, koleś, wstawaj.

Po chwili po raz kolejny ujrzałam te ciemnoniebieskie

oczy, wpatrujące się we mnie z dezorientacją. Szybko podniósł się do pozycji stojącej i przecesał dłonią włosy. Zagapiłam się na jego tatuaż na przedramieniu – różę, której został tylko jeden płatek, reszta rozsypana była w różnych miejscach, część u spodu łodygi. Przełknęłam ślinę i zwróciłam się do swoich nieproszonych gości:

– Panowie, dziękuję wam za pomoc, ale będzie lepiej, jeśli już sobie pójdziecie.

Robson bez gadania wstał i ruszył w kierunku drzwi, nie wyszedł jednak, czekając, aż niepożądany facet uczyni to samo. Ten jednak stał, wpatrując się we mnie, jakby czegoś oczekiwał. Tylko czego? Nie byłam mu nic winna, przynajmniej tak sobie wmawiałam, nie chciałam mieć z nim nic wspólnego.

– Majka... proszę, skoro już udało nam się spotkać, może pogadamy?

– Nie mamy o czym rozmawiać. Co było, to było... A teraz proszę, żebyś opuścił moje mieszkanie.

– Co było, to było? – Nie krył zdziwienia – Może najwyższy czas oczyścić napiętą atmosferę.

– Nie chcę cię widzieć w moim domu, w moim życiu i w najbliższym otoczeniu.

– Słyszałaś, co powiedziała, lepiej będzie, jeśli wyjdiesz. – Z odsieczą przyszedł mi Robert.

Mężczyzna o niebieskich oczach nabrał powietrza w płuca, zgarnął swoją kurtkę z oparcia kanapy i posłusznie opuścił mieszkanie. Bezgłośnie podziękowałam Robsonowi, a ten w odpowiedzi puścił mi oczko i wyszedł na klatkę schodową. Podbiegłam do wejścia i przekręciłam zamek, zarówno ten dolny, jak i górny. Złudnie usiłowałam przekonać samą

siebie, że dzięki temu przeszłość już nigdy nie wejdzie przez te drzwi.

ON, TERAZ

Kiedy zobaczyłem ją wczoraj w klubie, nie mogłem odpuścić. Szukałem jej wszędzie, pukałem do każdych drzwi. Chciałem pogadać, wyjaśnić, przeprosić... Choć nigdy niczego nie żałowałem. To, co się wydarzyło między nami, nie powinno się stać, jednak nie żałowałem. Od razu po tamtych wydarzeniach wyjechała do stolicy. Rok później, po śmierci ojca, dołączyła do niej jej matka. Dom w naszych rodzinnych Świętochłowicach sprzedały niemal od razu, a ona zapadła się pod ziemię. Sam od kilku lat mieszałem w Berlinie, a gdy wracałem do Warszawy w interesach, każdego dnia się łudziłem, że uda mi się ją spotkać gdzieś na ulicy, w sklepie... Niestety przez tyle lat pozostawała poza moim zasięgiem. Aż do wczorajszego wieczoru. Poznałem ją od razu, takich kobiet się nie zapomina. Jej kocie oczy i jasne włosy wbiły

mi się w pamięć tak dobrze, że śniłem o nich po nocach. Starałem się zwyczajnie funkcjonować, przeszłość jednak za każdym razem wracała jak bumerang, sprawiając, że nie potrafiłem zbudować normalnej teraźniejszości. Nie wiem, co sobie myślałem, pakując się do jej domu z tym kołosem. Nie wiem, czego oczekiwałem kolejnego dnia... Wiem jednak, że w jej oczach nadal płonie to przekłete poczucie winy. Ten żal do mnie wciąż jest żywy. Patrząc na tę dorosłą już kobietę, widziałem ciągle tamtą dziewczynę, która wykrzykiwała mi w twarz, że nie chce mnie nigdy więcej widzieć. Zacisnąłem mocniej ręce na udach i gwałtownie wstałem. Potrzebowałem odreagować. Pospiesznie spakowałem torbę z rzeczami na siłownię i wybiegłem z mieszkania. Aktywność fizyczna pozwoli mi oczyścić umysł, odświeżyć myśli. Pomoże mi zapomnieć o tych oczach pełnych wciąż żywych emocji, tak jakby nic się nie zmieniło przez te pięć lat. Jakby ona również nie mogła zapomnieć... Choć z pewnością z innych powodów niż ja.

Pamiętka

Copyright © Justyna Leśniewicz

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover art by © Kalim/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-702-6

ebook ISBN 978-83-7995-703-3

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Joanna Błakita

Korekta: Monika Kociuba

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Ewelina Nawara

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

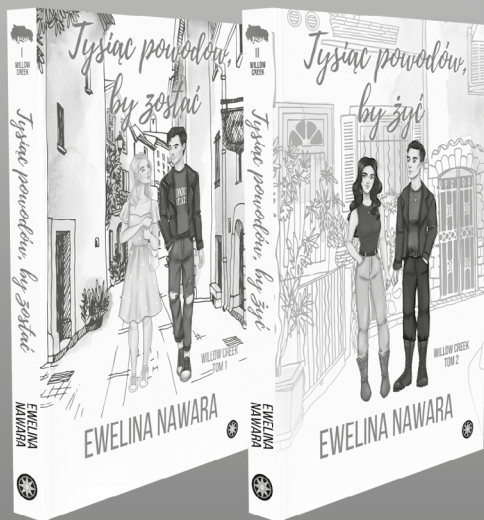
sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

Pełna emocji, romantyczna seria
osadzona w małym miasteczku,
która wzruszy do łez i na długo
zostanie w pamięci!


#ROMANSWSPÓŁCZESNY
#ROMANSMAŁOMIASTECZKOWY





Wzruszająca seria, którą
musisz przeczytać

#GORĄCYROMANS #SERIA NIEPOKORNI



To nie jest prosta romantyczna
opowieść o namiętnej miłości
nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy
rocka. Ta seria wciągnie cię od
pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny



Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS

